

" NIE ŻYCZ DRUGIEMU CO TOBIE NIEMIŁE..."

WOJCIECH BURDEŁAK

POWIEŚĆ SENSACYJNA Z ELEMENTAMI METAFIZYKI

ŻYCZENIODAWCA

Wojciech Burdelak

Życzeniodawca

*„Pomyśl choć raz człowieku, jeśli tylko zdołasz,
kim jesteś i kim będziesz, nim życia dokonasz?
Reżyser, którego nie widać, wciąż kadry dubluje,
a kiedy się buntujesz, słowami szafuje,
żeś miernym aktorem, bezsensowna rola,
a twe życie to kpina, totalna głupota.
Pyta przy tym naiwnie, by twe ego podkopać,
czy wszystkiemu zaradzisz, czy wszystkiemu podolasz,
gdy wyzwania bez liku czai się za drzwiami?
Pyta cię o pragnienia, chęci i życzenia.
Ty jednak wiesz, że z tym ostatnim ostrożność wskazana.
Nie wspieraj się życzeniem, bo próżna twa wola,
gdyż nie masz pojęcia co zechcesz przywołać.
Życzenie wypowiedzieć, jaka prosta sprawa,
lecz można pobłądzić i wówczas ci biada”/*

„Życzenie” – stan świadomości, odczuwany, gdy przyszły, potencjalny stan rzeczy postrzegamy jako bardziej korzystny (dla realizacji jakiegoś

celu) niż stan obecny... Przy braku choć minimum wiary życzenie staje się nierealnym marzeniem.

WIKIPEDIA

Czym skorupka za młodu...

Barcin, małe miasteczko w województwie kujawsko-pomorskim, połowa lat osiemdziesiątych. Typowy dwukondygnacyjny domek jednorodzinny na obrzeżach miasta, do którego wiedzie wąska, polna droga, po której przechadza się stadko kur, w im tylko znanym celu. W pobliskich krzakach bzu czai się wyrośnięty kundel, który chyba za punkt honoru przyjął sobie, że za moment zabawi się w drapieżnika i pogoni za którąś z nich, kiedy tylko wybierze obiekt ataku. Cztery okna skierowane na północ są zamknięte, ale za to drzwi wejściowe od podwórza stoją otworem i stamtąd dobiegają dźwięki muzyki z radia. Nieopodal ciągnie się przestrzeń pola obsiana pszenicą, która pnie się łagodnie pod górę. Po przeciwnej stronie, przed laty ułożono tor kolejowy. Kursują po nim regularnie składy ciągnięte z mozołem przez lokomotywy, ale ponieważ wszystko się zmienia, więc za jakiś czas zarosną one krzewami i tylko starsi mieszkańcy z rozrzewnieniem będą wspominać czasy, gdy można było dojechać pociągiem do większego miasta. Wokół panuje spokój, mącony jedynie dźwiękami przejeżdżających nieopodal aut.

W niewielkim pokoiku na piętrze przebywają dwie osoby. Trzydziestokilkuletnia kobieta i jej dziesięcioletni syn. Dzieciak jest bardzo podobny do matki i gdyby nie krótkie włosy i typowo chłopięcy strój mógłby śmiało uchodzić za dziewczynkę. Siedzą naprzeciwko siebie na podłodze wyściełanej dywanem i jak do tej pory doskonale się bawią. Właśnie się przekomarzali na temat znaczenia imion i teraz przyszła kolej na matkę, żeby wyjaśniła, dlaczego nadała synowi takie imię, a nie inne. Kobieta była w doskonałym nastroju, co procentowało u niej nieco złośliwym humorem, natomiast jej syn był nabuzowany energią, która tylko czekała, żeby znaleźć ujście. Lubiła się z nim przekomarzać nawet kiedy był w tym stanie, ale zawsze starała się pilnować i nie przekraczać pewnej subtelnej granicy, po pokonaniu której chłopak wpadał w furję.

- Aner... – rzuciła w stronę syna i obserwowała jaką będzie reakcja.

- Co, jaki Aner? – chłopiec zapytał i widać było, że na pewno nie rozumie co oznacza to słowo. – Przecież gramy sobie w imiona, a to nie jest imię.

- Aner... – szepnęła raz jeszcze. – To przecież jest twoje imię. Dokładnie...

- Nieprawda! Nie mów tak! – zmrużył oczy i wykrzywił usta w podkówkę, jak gdyby za moment miał się rozpłakać.

- Dlaczego, syneczku? – pochyliła głowę i spojrzała na niego nieco z boku, po czym wykrzywiła twarz w uśmiechu, aby załagodzić jego reakcję.

- Bo nie chcę, żebyś mnie tak nazywała. Znam cię. Jak już zaczniesz, to nie przestaniesz. Ja jestem Andrzej i już – kiwnął głową sygnalizując w ten sposób, że to co powiedział nie podlega dyskusji.

- Wiem doskonale, jak masz na imię. Jestem w końcu twoją matką. – Wyjaśniała cierpliwie. – To ja ci przecież nadałam to imię, bo twój ojciec miał to gdzieś. Pił przez dwa tygodnie na umór, kiedy się urodziłeś, a przed twoim urodzeniem tego nie ustaliliśmy. Wszyscy faceci są tacy sami – zakończyła teatralnym westchnieniem.

- Nie mów tak! Tata nie jest taki – chłopak zacisnął szczęki i zwinął dłonie w pięści. Pochylił się w jej stronę, jakby się szykował do ataku. Widać było, że ledwie panuje nad sobą.

- A wiesz w ogóle, co oznacza to słowo? – kobieta szybko zmieniła temat zdając sobie sprawę, że niepotrzebnie poszła tym tropem. Jak zawsze, najpierw powiedziała, a dopiero później po-myślała. Nie zamierzała przecież teraz rozmawiać z synem o jego ojcu. Był jeszcze zbyt mały, aby zrozumieć zawłości relacji pomiędzy dorosłymi.

Dzieciak w odpowiedzi jedynie wzruszył ramionami, ale i tak nie rozluźnił dłoni zwiniętych w pięści. Odwrócił głowę w stronę zamkniętych drzwi, jak gdyby upewniał się, że nadal są sami w pokoju, a po chwili z uczuciem ulgi na powrót spojrzał w jej stronę.

- Otóż Aner pochodzi z greki – zaczęła wyjaśniać.

- A co to jest greka? – zapytał nie ukrywając ciekawości, ale z głosu nadal przebijała egzaltacja.

- Język grecki, głuptasie.

- Aha. Teraz rozumiem.

- Kiedy byłeś w moim brzuchu, to pewnej nocy przyśnił mi się Bóg i powiedział mi, że tak właśnie ma mieć na imię mój syn. Wtedy jeszcze nawet nie wiedziałam, czy urodzę syna, czy córkę, ale on mnie oświecił.

Nie mogłam cię oficjalnie tak nazwać, a więc zostałeś Andrzejem. Musiałam posłuchać życzenia kogoś takiego. Bogu przecież nie wolno odmawiać, bez względu na to, o co by nie prosił. Rozumiesz o czym mówię?

- Tylko to, że miałaś sen i takie tam...

- No właśnie – dodała szybko poirytowana, że zlekceważył jej słowa. W jej hierarchii ważności Bóg był na jednym z pierwszych miejsc. Kto wie, może nawet na wyższym podium niż jedyny, ukochany syn, od którego teraz nie potrafiła oderwać oczu. Szybko odegnęła złe emocje. Nabrała powietrza, uśmiechnęła się, szepnęła w duchu: o Boże i kontynuowała, ale teraz już na głos przerwane tłumaczenie. – Aner oznacza człowieka, mężczyznę. Z tego właśnie powstało twoje imię, Andrzej. Inne źródła tłumaczą je też jako: „dzielny, mężny”. Grecy to byli bardzo mądrzy ludzie i dzięki nim mamy wiele wspaniałych rzeczy. Mnie osobiście właśnie Aner bardziej się podoba. Tak właśnie wolałabym na ciebie mówić, syneczku. Czy pozwolisz starej matce...

- Nie! – warknął.

- Spokojnie. Po co te nerwy? – popatrzyła na niego zaniepokojona, choć w głowie nadal jeszcze nie zapaliła się czerwona lampka.

- Nie! – powtórzył głośniejszym głosem. – Żadne Aner. Wszyscy by się ze mnie śmiali. Jestem Andrzej i już.

- A gdybym się uparła, to co?

- Nie chcę być Aner! To głupie! – twarz mu poczerwieniała, a na czole pojawiła się pulsująca żyła.

- Aner. Mój Aner – zaśmiała się cicho patrząc gdzieś ponad jego głową.

- Dosyć! – w jego oczach pojawiły się łzy wściekłości.

- Aner, Aner, Aner... – brnęła w to dalej, niczym ktoś, kto zamierza łamać wszelkie ograniczenia. Nawet nie wiedziała, dla-czego to robi. Przestała, kiedy spojrzała uważniej na jego twarz. Teraz kiedy emanowała z niej wściekłość przekonała się, jak bardzo w takich momentach Andrzej jest podobny do swojego ojca.

- Ja ci dam Anera! – stracił kontrolę i rzucił się na matkę.

- Andrzej, oła!... Przestań, proszę!... To, to... boli – kobiecy głos był niezbyt głośny, ale i tak dotarł do pokoju na dole.

Tęgi mężczyzna, mniej więcej w wieku kobiety z góry, który odebrał „wiadomość” zagryzł wargi i nadal próbował czytać gazetę, ale

odnalezienie przerwanej wątku przyszło mu z dużym trudem. Wiedział doskonale, że to co się dzieje na górze, to zasługa jego syna, który znowu stał się agresywny. Westchnął ciężko i przez moment próbował dociec, czy na tym koniec. Niemalże na siłę starał się analizować artykuł w Przeglądzie Sportowym, ale nie miało to już żadnego sensu, gdyż nie potrafił skupić myśli na tekście. Jego syn przejawiał od jakiegoś czasu nienormalne zapędy i to tak naprawdę miało teraz znaczenie. Andrzej potrafił zupełnie bez powodu zaatakować swoją matkę wtedy, kiedy się tego nie spodziewała. Na niego jednak nigdy nie podniósł ręki. W tym przypadku strach przed ojcem okazywał się najlepszym doradcą.

Mężczyzna patrzył teraz niemalże poprzez strony gazety, jak gdyby były przezroczyste. Nie widział już tekstu, a jedynie oblicze syna, który chyba wcale nie był fizycznie do niego podobny. Nie raz już zastanawiał się, czy to aby na pewno jest jego „krew”? Wprawdzie nigdy nie złapał żony na zdradzie, ale kto wie? Tak często przecież wyjeżdżał w delegacje, że tylko głupia by nie skorzystała.

Zwilżył językiem wyschnięte usta i skrzywił twarz w grymasie irytacji. Spojrzał na niedopitą butelkę piwa i sięgnął po nią cały czas nasłuchując. Przystawił ją do ust i opróżnił do dna. Beknął cicho i postawił puste naczynie z powrotem.

Myślami wrócił do tematu zdrady małżeńskiej. W dzisiejszych zwariowanych czasach wszystko było możliwe. Od kiedy skończył się stan wojenny obserwował upadek obyczajów. Uważał, że do pewnego momentu władza trzymała ludzi krótko, za mordę, a później nie wiedzieć, dlaczego sfołgowała, jak gdyby przestraszyła się tego, co zrobiła. Od tego czasu ludziom zaczęło się przewracać w głowach. Nie podobało mu się coś takiego, ale zdawał sobie sprawę, że nie może nic z tym zrobić. Był wychowany na innych wartościach, a to co się teraz działo, trąciło w jego oczach wręcz pornografią. Upadek obyczajów mógł przecież skalać też i jego wybrankę, choć jeszcze do niedawna dałby sobie rękę obciąć, że tak nie jest. Jego podejście do żony i syna ewoluowało i przestał już ich postrzegać, jako coś najbardziej wartościowego w swoim życiu. Przerwał rozmyślenia, wyostrzył zmysł słuchu i czekał. Był cierpliwy i to była jego bezsprzecznie mocna strona. Gdzieś u tyłu zabzyczał komar. Odwrócił natychmiast głowę w poszukiwaniu intruza, ale nie zdążył wypatrzeć znienawidzonego owada.

- Oła, Jezu! – tym razem głos jego żony zabrzmiał nieco głośniejsze i już wyraźnie trącił paniką. Do okrzyku dołączyły jeszcze odgłosy szybkiego chodzenia lub raczej biegania. Ktoś uciekał, ktoś gonił. Domyślał się kto występuje w jakiej roli.

Robert Ryba, ojciec swojego jedyne go syna, Andrzeja, spoj rzał ostentacyjnie w sufit i pokręcił głową wyraźnie zniesmaczony. Czekał na ten sygnał z góry, ale tak naprawdę był przekonany, że się nie doczeka. Wiedział, że za moment przyjdzie mu ratować z opresji żonę, która najwyraźniej kolejny raz nie potrafiła sobie poradzić z ich nadpobudliwym synem. – Znowu – szepnął do siebie i złożył pedantycznie gazetę, jak gdyby chciał, aby wyglądała na nieczytaną i odłożył ją na stolik. Wstał powoli, z trudem prostując obolałe plecy i z kamienną twarzą ruszył w kierunku ko-mody. Zatrzymał się naprzeciwko rzędu szuflad i jakby trochę niezdecydowany, co dalej, czekał. Oddychał dosyć miarowo, choć serce zdążyło już wejść na podwyższone obroty, a w głowie powoli układał się misterny plan. Po cichu liczył na to, że wydarzy się coś, co sprawi, że nie będzie musiał wejść na górę, ale myślał w ten sposób tylko ze względu, na przestrzeń, którą miałyby do pokonania. Oszukiwał w ten sposób sam siebie, licząc, że zdarzy się jakiś cud, ale jak to z cudami bywa, nad wyraz rzadko dzieją się, kiedy tego chcemy. Tak naprawdę, to jednak wcale nie chciał i nie zamierzał powrócić do przerwanej lektury. Wiedział już jak będzie wyglądało najbliższych kilka minut. Scenariusz powtarzał się za każdym razem w najdrobniejszych szczegółach, no może, poza tym dniem, kiedy za bardzo go poniosło i Andrzej zaczął krwawić. Ale to był wypadek przy pracy. Miał swoje zasady, które niejako z urzędu mieli przestrzegać tak żona, jak i syn. Jeśli tego nie robili, to kończyło się zawsze tym samym.

- Bo zawołałam ojca i...

Nagle wszystko ucichło. Jak gdyby ostatnia głoska wypowiedziana przez żonę na górze stanowiła część zaklęcia, które wreszcie przyniosło zamierzony efekt. Było już jednak za późno. Tak naprawdę z chwilą, kiedy Robert Ryba podszedł do szafy, nie było już odwrotu. Pochylił się i powoli, niemalże z namaszczeniem otworzył szufladę. Kiedy jego wzrok spoczął na znajomym kształcie, na twarzy pojawił się cyniczny uśmieszek, który jednak szybko został przykryty płaszczykiem powagi i męskiego majestatu. Wiedział doskonale, że nie może pojawić się na piętrze z pogodnym wyrazem twarzy, choć wręcz kipiał z radości, że żona z synem znowu dali mu okazję do wykazania swoich umiejętności. Zauważył, że z każdym

kolejnym incydentem dochodzi do coraz większej wprawy. Nie interesowało go jakie spustoszenie pozostawia w ich umysłach, kiedy jest już po wszystkim. To się nie liczyło. Najważniejsze było, że on – ojciec i mąż – jest szczęśliwy i że w ten sposób wypełnia wolę „Najwyższego”.

Raz jeszcze odetchnął głębiej, niczym ktoś, kto na dłużej schodzi pod wodę. Złapał szeroki skórzany pas i powolnym krokiem ruszył w stronę schodów na górę. Po drodze zaczął z pedantyczną dokładnością owijać pas wokół prawej dłoni. Andrzej był już zbyt duży, aby bić go po tyłku, jak małego dzieciaka. Syn kilka miesięcy temu skończył dziesięć lat, a więc należało traktować go jak mężczyznę.

Szedł powoli z lewą ręką cały czas opartą na poręczy. Bolały go kolana za każdym razem, kiedy przyszło mu pokonywać kolejny stopień. Przez chwilę nawet żałował, że wybrał się na tą wyprawę. Nie był na górze od tygodnia albo i więcej, i równie dobrze mógł ich zawołać, żeby zeszli na dół. Uznał, że następnym razem tak właśnie zrobi. Pokonał wreszcie tych kilkanaście stopni i stanął przed zamkniętymi drzwiami do pokoju. Zaczął nasłuchiwać, choć wcale tego nie planował. Zmarszczył czoło i zmrużył oczy, jak gdyby zamierzał przeświecić drzwi. Z drugiej strony dochodziły stłumione, trudne do zidentyfikowania szeptu. Musieli usłyszeć, że się zbliża i teraz zapewne układali wersję wydarzeń, którą zechcą mu sprzedać. Uspokoił oddech, po czym powoli na-cisnął na klamkę. Spodziewał się, że drzwi będą zamknięte od wewnątrz na klucz, jak zdarzyło się ostatnim razem, ale z ulgą stwierdził, że tak nie jest. Nie chciał się awanturować i krzykiem doprowadzić ich do porządku. Minęłoby może kilka minut nim „przekonałby” oboje do otwarcia drzwi. Potencjalne hałasy z tym związane, to było coś nie w jego stylu. On lubił spokój i nawet, kiedy robił swoje, w całym domu musiała panować cisza. Uwielbiał ten stan, kiedy żaden niechciany dźwięk nie kalał jego zmysłu słuchu. Delikatnie pchnął skrzydło drzwi i poczekał, aż całkowicie się otworzą, ukazując wnętrze. To co zobaczył ściągnęło na jego twarz odrobinę uśmiechu, który natychmiast przegonił. Z kamienną twarzą wszedł do środka.

Na środku pokoju na dywanie siedział jego syn, a tuż za nim klęczała Halina. Oboje wpatrywali się w niego ze strachem w oczach, którego nawet nie potrafili lub nie chcieli ukryć. Pomyślał, że być może w ten sposób próbują wzbudzić jego litość, ale chyba nie mogli być aż tak naiwni, aby wierzyć, że to coś da. Oboje byli ograniczeni, wręcz tępi, ale żeby aż do tego stopnia? Prawdę mówiąc trochę tym go zaskoczyli, a on nie lubił być

zaskakiwany. Halina była zwyczajną kretynką (nadal nie mógł pojąć, dlaczego się z nią ożenił), a Andrzej musiał zapewne odziedziczyć ilaraz inteligencji po matce, bo niby po kim. On sam nie był wykształcony (raptem zawodówka), ale to o niczym nie świadczyło. Swoje wiedział i robił to, co uznawał za stosowne.

- Co tu się dzieje? – zapytał niby od niechcienia.

Rozejrzał się uważnie i poszukał kogoś jeszcze w pomieszczeniu, ale oczywiście nikogo nie zobaczył. Musiał się jednak upewnić, że nie ma z nimi nikogo z zewnątrz. Gdyby był tutaj ktoś jeszcze, to wówczas wszystko by się rozsypało, jak przysłowiowy domek z kart. Nie mógł przecież utracić przed sąsiadami opinii spokojnego i statecznego nestora rodziny. Sąsiedzi mieszkali wprawdzie kilkaset metrów dalej, ale jednak zawsze istniał cień szansy, że ktoś ich odwiedził, a on o tym nic nie wiedział.

- Tato, my tylko... – chłopak miał łzy w oczach i widać było, że próbuje się tłumaczyć, a na jego twarzy nadal gościł grymas strachu. Teraz tylko należało z tego grymasu wytworzyć coś, co ludzie zwykli nazywać przerażeniem.

- Milcz! – krzyknął i uderzył owiniętą pasem pięścią w futrynę drzwi. W odpowiedzi oboje podrygnęli, jak na komendę.

- Robert, on nie chciał – Halina próbowała załagodzić sprawę, ale powiedziała to bez przekonania. Zapewne wiedziała, że to co mówi jest bezcelowe.

- Powiedziałem – powoli cedził słowa – żebyście się zamknęli... Cisza! – zakończył już dużo głośniejszym głosem, aby nie było wątpliwości, kto tu rządzi.

Czuł, jak jego schorowane serce bije coraz mocniej, aż na moment zrobiło mu się nawet słabo. Niewiele brakowało, żeby się zachwiał i może nawet zaczął szukać rękoma jakiegoś oparcia. Oddychał teraz szybko i głęboko, aby w ten sposób jak najprędzej dojść do siebie. To, że doprowadzili go do takiego stanu sprawiło, że jeszcze bardziej utwierdził się w przekonaniu, że musi doprowadzić sprawę do końca. Jak oni śmieli próbować się usprawiedliwiać i to jeszcze w tak bezczelny sposób. To była oznaka braku szacunku w najczystszej postaci.

Jako sprawiedliwy mąż i ojciec powinien zdusić to w zarodku. Gdyby się teraz z jakichś względów wycofał, to mogłoby zostać odebrane jako oznaka słabości, a na to przecież nie mógł sobie pozwolić. Zbyt długo i ciężko pracował na efekt, który osiągnął, aby teraz w taki kretyński sposób to zaprzepaścić. Grzechy pychy i bezczelności musiały zostać przykładnie

ukarane. Często modlił się do Boga, żeby Andrzej okazał się na tyle głupi, aby powielać te błędy bez końca.

Głowa chłopca odskoczyła do tyłu, jakby tym jednym krótkim zwrotem zadał mu cios podbródkowy. Ponieważ twarz jego matki znajdowała się zaraz za nim, tyłem głowy uderzył ją w nos. Głośny pisk przerażonej i zaskoczonej kobiety oznajmił wszystkim w pokoju, że cios był naprawdę bolesny. Głowa chłopca instynktownie odwróciła się w stronę matki, aby sprawdzić, co się stało. Dzieciak domyślił się zapewne, że zadał matce raz, ale zwykła ludzka ciekawość domagała się potwierdzenia. Chłopcu dane było jedynie zobaczyć, jak jego mama odsuwa się od niego z dłonią przykrywającą środkową część twarzy, kiedy poczuł piekący ból w okolicy ucha. Od razu pojął, co się stało i zareagował w odpowiedni sposób. Kiedy unosił ramiona, żeby zasłonić się przed kolejnymi razami usłyszał, jak mama krzyczy, a właściwie piszczy:

- Boże, Robert, przestań!

A chwilę później jeszcze krzyki ojca, którego głos zabrzmiał jak donośna tuba:

- Zamknij się suko... i zaczekaj na swoją kolej!

Zamknął błyskawicznie oczy i zaczął przeklinać w duchu. Nie znał zbyt wielu wulgaryzmów, ale te które miał w swoim asortymencie w zupełności wystarczały. Cios padał za ciosem, aż wszystko zlało się w jedno wielkie pasmo bólu i upokorzenia. Bolało strasznie, ale to i tak nie miało większego znaczenia. Musiał przez to przejść i doczekać momentu, kiedy ojciec się zmęczy. Całą uwagę skupił teraz na tym, aby nie dać swojemu oprawcy satysfakcji i nie krzyknąć.

- Mamo... – Andrzej szepnął, kiedy tylko drzwi za ojcem zamknęły się i kilka sekund później usłyszał charakterystyczne człapanie na schodach.

- Tak, Andrzejku? – próbowała mówić spokojnym głosem, choć nadal jeszcze przez jej ciało przebiegały spazmy. Choć to jej syn ucierpiał fizycznie, to jednak czuła się tak, jakby i ona otrzymała liczne ciosy.

Andrzej postanowił odczekać, aż skrzypienie starych drewnianych schodów ucichnie, a później do jego uszu dotrze charakterystyczny trzask zamykanych drzwi. Nie płakał. Z chwilą, kiedy spadły pierwsze razy jego kanaliki łzowe zablokowały się i przestały pracować. Wiedział, że ojciec był bardziej wściekły niż zwykle i że odpowiadał za to właśnie ten brak

płaczu z jego strony. Coś mu właśnie szeptało do ucha, że dzisiaj nastąpił pewien przełom i że ojciec stracił motywację do tego rodzaju działań. Widać było za każdym razem, jak wielką przyjemność czerpie z każdego okrzyku trwogi i z każdej łzy spływającej z jego załzawionych oczu. Przeraził się tego, kiedy pomyślał, co będzie kolejnym razem. Skoro zawiódł teraz ojca, to na co mógł liczyć, gdy ponownie go odwiedzi.

- Tata kazał mi się modlić i prosić o przebaczenie? Dlaczego on jest taki? – zapytał nie licząc specjalnie na jakąś konkretną odpowiedź. Mama zawsze broniła taty, bez względu na to, co by nie zrobił.

- Twój ojciec, tata?

- Dlaczego? – zbył jej pytanie.

- Bo jest chory. Ludzie czasami tak mają, że...

- Nienawidzę go! – Wytarł nadgarstkiem coś mokrego pod nosem i kiedy spojrzał na wierzch dłoni, przekonał się, że to krew.

- Nie mów tak. To przecież twój ojciec, a na ojca nie godzi się tak mówić. – Spojrzała na syna z wyrzutem, a jednocześnie zrozumieniem. Wydał jej się teraz dużo starszy, jak gdyby fizyczne cierpienie uszlachetniło jej dziecko i dodało mu lat. Szybko odrzuciła tę myśl jako pozbawioną jakiegokolwiek sensu. To było tak, jak gdyby próbowała na siłę szukać usprawiedliwienia dla poczynań męża, a tak przecież nie było. Mimo wszystko powinna jednak jakoś zareagować. Ale co niby miała zrobić? Rzucić się na mężczyznę, który ważył siedemdziesiąt kilogramów więcej niż ona? To by się skończyło katastrofą, a do tego ktoś z zewnątrz mógłby coś podsłyszeć.

- Kim by nie był, mammo... nienawidzę go! – nie ustępował.

- O Boże, Andrzej.

- Życzę mu śmierci. Gdyby życzenia się spełniały, to umarłby w hańbie.

- Jak to w hańbie? – nie zrozumiała o co mu chodzi.

- W hańbie, to znaczy w taki sposób, że wstydzilibyś opowiadać ludziom, jak umarł.

- To by było straszne – stwierdziła przejęta. Nie potrafiła szybko myśleć, a to co powiedział jej syn było trudne do ogarnięcia. Nie miała pojęcia na co musiałby umrzeć jej mąż, aby miała się wstydzić o tym mówić. Uznała, że zmierzy się z tym problemem za jakiś czas, a teraz po prostu spróbuje przekierować myśli syna na inne tory. Powiedziała

pierwsze, co jej przyszło do głowy: – Gdyby choć część życzeń się spełniała, to na świecie na pewno byłoby lepiej. Dużo lepiej.

- Może tak, a może nie – machnął lekceważąco ręką i pod-szedł do okna. Zatrzymał się niemalże przy parapecie i zakrwawioną dłonią odsunął firankę. Na tkaninie pozostawił czerwoną plamkę.

- Nie dopiorę tego – pomyślała, ale szybko odrzuciła tę myśl, jako niedorzeczną.

- Mamo... – Andrzej szepnął, ale na tyle głośno, aby usłyszała. To był, jak wezwanie, a jednocześnie jak enigmatyczny zwrot, który zupełnie nic nie znaczył.

- Lepiej by było dziecko, żebyś trochę popłakał – podeszła do niego i położyła dłoń na jego ramieniu. Zabrzmiało to głupio, ale dla niej miało sens.

- Co?! Mam płakać, a po co? Nie! – odpowiedział nad wyraz spokojnie i energicznym ruchem ciała strząsnął jej rękę.

- Tak troszeczkę... Żeby ojciec na dole usłyszał.

- Nie – Andrzej zdeterminowany w swym postanowieniu zacisnął zęby na dolnej wardze. Po chwili poczuł słodkawy smak w ustach.

- Tak będzie lepiej, synku. Wiesz, że on jest gotów tutaj wrócić – odetchnęła spazmatycznie. Poudawaj trochę, to wszystko będzie dobrze. Proszę cię, Andrzejku.

- Dobrze, ale dopiero jak wyjdiesz. – Miał olbrzymią ochotę odwrócić się twarzą do mamy i przytulić, ale nie chciał patrzeć jej w oczy. Mógłby się wtedy rzeczywiście rozpłakać, a tego przecież nie chciał. Skoro wytrzymał tyle, to nie mógł polec na takiej błahostce. Zrobi to dopiero, kiedy zostanie sam.

- Zostań tu, a ja zejść na dół udobruchać twojego tatę – po-wiedziała szybko i ze spuszczoną głową ruszyła w stronę drzwi.

- Robert, musiałeś? To naprawdę nie było nic takiego. On tylko... – matka Andrzeja nie dokończyła i skupiła całą uwagę na bezszelestnym zamknięciu drzwi. Puściła klamkę i westchnęła nieco teatralnie ratując w ten sposób w swoim mniemaniu renomę dobrej matki. Jak zawsze zresztą, kiedy jej mąż zaprowadzał, jak sam twierdził porządek i dyscyplinę. Nie miała odwagi, a może po prostu nie chciała wszczynać kolejnej wojny. Tak naprawdę po cichu liczyła, że nie będzie miał już dość siły, aby zabrać się jeszcze za nią. Jakimś cudem dzisiaj jej się „upiekło” i mąż całą uwagę

skupił na Andrzejk. Wcześniej próbowała niezbyt gorliwie bronić syna, a teraz miała w związku z tym wyrzuty sumienia i jej matczyne instynkt nie pozwalał przejść do porządku dziennego nad tym, co się wydarzyło na górze.

- A jak myślisz, kobieto? – mężczyzna podszedł do drzwi, które przed momentem zamknęła i chwilę nasłuchiwał odgłosów z góry. Zanim Halina zeszła na dół, z pokoju Andrzeja dochodził płacz i zawodzenie – tak mu się przynajmniej zdawało. Teraz natomiast było już cicho, a syn zapewne posłusznie robił to, co mu przed wyjściem nakazał. Nie miał teraz głowy do tłumaczeń. Po raz enty musiałby wyjaśniać, dlaczego to zrobił i przekonywać, że to już na pewno ostatni raz. Uznał, że tym razem to nie ma sensu, choć tak naprawdę, to już jakiś czas temu doszedł do wniosku, że musi wreszcie przestać się tłumaczyć. Andrzej go zawiódł swoim dzisiejszym zachowaniem, a właściwie brakiem reakcji. Poczul się tym urażony i koniecznie musiał coś wymyślić, aby przy kolejnym razie zareagował właściwie.

- Jak myślę...? – skrzywiła twarz, wyraźnie zniesmaczona, ale tak, aby tego nie zauważył. Wiedziała, że nadal kipi negatywną energią, która w każdej chwili mogła zostać przekierowana w jej stronę, a tego przecież nie chciała. Przez te wszystkie lata, kiedy byli razem, nie raz i nie dziesięć doświadczyła tego, co jej syn przed chwilą. – Boże słodki. Przecież to jeszcze dziecko – dokończyła już mniej pewnie i cicho; niczym ktoś, kto nie chce zostać usłyszany.

- Mylisz się – stwierdził lakonicznie.

- Myle się? Z czym?

- To już nie jest dziecko.

- Jak to? On ma dopiero...

- Wiem, ile ma lat – przerwał jej energicznie, a jego twarz ponownie nabrała purpury. – To jest diabeł w ciele dziecka, rozumiesz? Ja nie żartuję. Mówię poważnie i wiem, że mam rację. Przejrzałem tego potwora i tylko ja jeden mogę zwalczyć to zło, które się w nim zasiedliło.

- Robert...? – skrzywiła twarz w wielkiej bolesti. Spojrzała na męża z innej perspektywy i wcale nie chodziło o jego wygląd. Właśnie zrozumiała, że ma do czynienia z człowiekiem chorym. Wcześniej tłumaczył się gorszym dniem, nerwami czy zasadami, których należy przestrzegać, ale nigdy czymś takim. Najgorsze było jednak to, że wszelka dyskusja mijała

się z celem. Znała swojego męża i doskonale wiedziała, że jak się uprze to nikt go nie zmusi do zmiany zdania.

- Jak sądzisz? Zostaną ślady? – zagadnął, dając w ten sposób do zrozumienia, że przestał ją słuchać i uważa temat za skończony. Tak naprawdę to guzik go obchodziło, co Halina myśli, a tym bardziej, co może mieć do powiedzenia. Chrząknął znacząco i kiwnął głową ku górze. – Lepiej, żeby nie.

- Nie... Chyba nie – szepnęła i natychmiast przypomniała sobie twarz syna. Opuściła bezradnie ręce i czekała co mąż powie.

- To dobrze... Dziecko, czy nawet diabeł wcielony, ale musi znać granice. Granice, których się nie przekracza – z każdym słowem wyraźnie się rozkręcał. – Potrzebna jest dyscyplina i to żelazna. Rygor, którym nawrócimy go na właściwą drogę. On jest twoim synem i zawsze go bronisz, a to niedobrze. Trzeba wymyślić jakąś sensowną historyjkę, gdyby w szkole pytali, co mu się stało. Nie chcemy przecież więcej problemów?

- Nie, nie chcemy, Robert.

- Co to ja chciałem...? – na chwilę przerwał i spojrzał w stronę okna szukając inspiracji. – Aha, już wiem! Ty też jesteś nie lepsza... – popatrzył na nią niemalże ze wstrętem.

- Robert nie musisz być taki.

- Muszę. Jako jego ojciec mam wobec niego... was wszystkich obowiązki. Bóg wszystko widzi, gdyż nie ma przed nim absolutnie żadnych ograniczeń. Ludzie powinni wierzyć w Boga, bo to pomaga iść właściwą drogą, no i wiesz...? Nie błędzić, jak ten niewidomy. Nadażasz za mną? – zapytał, ale nie poczekał na odpowiedź. – Nie robię tego, bo lubię. O nie! Wierz mi, że to mi nie sprawia żadnej satysfakcji. Ja jestem ŻYCZENIODAWCĄ i spełniam tylko życzenia Pana Naszego.

- Życze... nio... dawcą? – ledwie przeliterowała zaskoczona, że użył nowego, zupełnie dla niej nieznanego słowa.

- Wiesz doskonale, że – przerwał na moment, żeby zakasznąć. Po chwili, jak gdyby nigdy nic kontynuował – szatan czyha tylko na stosowny moment, aby zaatakować. Wszędzie widać brud, wręcz gnój i szambo, w którym się babrzemy. Już nie mogę wdychać tego odoru. Duszę się nim. Wychowam naszego syna, jak mi Bóg miły, na dobrego i pobożnego chrześcijanina – odetchnął ciężko i podszedł do szafy, odwracając się do niej plecami.

Kobieta śledziła jego ruchy, zastanawiając się co będzie dalej. Jeżeli planował to co zawsze, to chyba tym razem nie wytrzyma i ucieknie na górę albo jeszcze lepiej, na dwór, bo tam za nią nie pobiegnie. To było prawdziwe piekło, jej koszmar i miała już dosyć takiego życia i gdyby nie Andrzejek, to już by dawno wniosła pozew o rozwód. Poza tym wiedziała doskonale, że cały jej majątek, którego się dorobiła, to było to gospodarstwo, a ono należało do Roberta. Dziesięć lat temu – krótko przed ślubem – była skończoną idiotką, kiedy podpisywała intercyzę, ale czasu nie dało się już cofnąć. Poczula olbrzymią ochotę, aby rozejrzeć się wokół, znaleźć coś ciężkiego, wziąć to do ręki i rozbić tym tą jego cholerną, łysą czaszkę. Stała by wówczas nad nim i z lubością obserwowała, jak wycieka z niego życie. Był jak ten pasożyt, który żeruje na innych, nie wnosząc nic w zamian w spuściznę ludzkości.

Pasek od spodni na powrót trafił do szuflady. Robert Ryba chwilę tkwił w zupełnym bezruchu, niczym ktoś, kto ma coś do przemyślenia, po czym odwrócił się w jej stronę i uśmiechnął nieznacznie. Zmierzył ją wzrokiem, jak gdyby widział ją po raz pierwszy. Natychmiast poczuła się zawstydzona, jak wtedy, gdy przed laty po raz pierwszy stała przed nim naga. Kiwnął palcem przyzywająco i nie przestając się uśmiechać wskazał palcem na fragment dywanu tuż przed sobą.

- Jezus, Robert... Przecież ty nawet nie chodzisz do kościoła – wymuskięło jej się niepotrzebnie.

- A jakie to ma znaczenie! – fuknął. – A może chodzę, a ty o tym nie wiesz? A może zacznę chodzić? Co jest, do cholery?! Próbujesz mnie pouczać?!

- Nieee... – na potwierdzenie swoich słów pokręciła przecząco głową. – Nie, Robert, nie, proszę cię, człowieku! – dodała drżącym głosem.

- To dobrze... A teraz chodź tutaj – powtórnie przywołał ją palcem, po czym położył dłonie na swoich opasłych biodrach.

Tym razem kiwnęła głową potakująco i ruszyła w jego stronę. Spełniły się jej najgorsze oczekiwania, więc wiedziała co teraz nastąpi. Nie będzie jej bił, ale zrobi coś gorszego. Tak było za każdym razem i z czasem stało się to wręcz rytuałem, którego nie sposób było pominąć. Zrobiła trzy kroki i uklękła dosłownie pół metra od niego. Zamknęła oczy. Usłyszała charakterystyczny szelest, świadczący, że się poruszył. Wtuliła szyję w ramiona i mocniej zacisnęła powieki. Poczula, jak łapie obiema dłońmi jej głowę i delikatnie przekrzywia w lewo. Po chwili doświadczyła jego usta

na swoich. Pocałował ją, ale nie w jakiś namiętny, wyuzdany sposób, lecz tak, jakby całował kogoś bliskiego na powitanie. Trwało to kilkanaście sekund, aż wreszcie oderwał usta i chwycił jej dłonie. Podciągnął je do góry na wysokość jej twarzy. Bała się otworzyć oczy, żeby nie napotkać jego spojrzenia. Konfrontacja wzrokowa, to była ostatnia rzecz, jakiej teraz pragnęła. Złożył je jak do modlitwy i po sekundzie usłyszała, jak mówi: – Ojciec nasz, któryś jest w niebie...

Słowa modlitwy wpadały do głowy i na razie nie robiły na niej żadnego wrażenia. Z czasem jednak poczuła, że zaczyna ulegać tej magii. Z początku tylko poruszała ustami, ale chwilę później zaczęła powtarzać, aż wreszcie poczuła, jak jego modlitewny żar zaczyna spływać i na nią, i w końcu stali się jednością.

Andrzej od kilku minut tkwił pod drzwiami do pokoju, w którym przebywali rodzice. Przykucnął tutaj kilka minut po tym, jak oboje zamknęli się w pokoju i teraz pilnie nasłuchiwał dźwięków dobiegających zza płaszczyzny drzwi. Jego ciałem nadal wstrząsały spazmy, a w nosie zebrało się tyle śluzu, że z trudem blokował odruch pociągnięcia nosem. To by się równało w jego mniemaniu niemalże z wyrokiem śmierci. Gdyby tylko ojciec zauważył, że nie jest na górze i nie oddaje się modlitwie przepraszającej za grzechy, to zapewne nie skończyłoby się na siniakach i kilku kropkach krwi. Posłuchał mamy i odstawił dla ojca na górze przedstawienie z zawodzeniem i płaczem. Nawet nie zauważył, kiedy rzeczywiście z oczy popłynęły łzy, których już nie potrafił opanować. Po jakimś czasie jego płacz był naturalny i tak intensywny, że poddał mu się całkowicie.

Miał coraz większe problemy z ukrywaniem ran przed nauczycielami. Zwykle to tylko pośladki wyglądały jak posmarowane jodyną – takie były sine – ale dziś ojciec przesadził albo zmienił taktykę. Skroń mu pulsowała, a wokół lewego oka czuł „żywy ogień”. To oznaczało, że jutro pójdzie do szkoły z podbitym okiem. To jednak łatwo było wytłumaczyć, bójką z rówieśnikiem. Gorzej jednak by było, gdyby ojciec zabrał się za jego plecy. Wiedział doskonale, że poniósł zasłużoną karę. Nie powinien być „trącać” matki, a przynajmniej nie przy nim. Coś w środku podpowiadało mu, że tak się nie robi. Że matki – osoby, która była dla niego bardzo miła, urodziła go i tak dalej – nie wolno bić. Problem polegał na tym, że to było silniejsze od niego. Zrazu pojedyncze kuksańce stawały się coraz częstsze i silniejsze, aż

wreszcie ku swojemu zaskoczeniu zauważył, że to co robi sprawia mu przyjemność. Nawet nie zauważył, kiedy stracił nad tym kontrolę.

Tak naprawdę, to brał przykład ze swojego ojca, którego nie raz łapał na tym, że potrafi się uśmiechnąć triumfalnie, kiedy on tylko głośniejsz niż zwykle zakrzyknął z bólu. Po wielokroć powtarzał sobie, że tak trzeba. Skoro ojciec może, to on tym bardziej powinien. Uznał, że jeśli kiedyś będzie miał syna, to wychowa go w taki sam sposób. Ojciec był od niego mądrzejszy życiowo, cokolwiek to oznaczało i on jako syn powinien brać z niego przykład. Nienawidził go za to co robił i kim był, a jednocześnie nie wiadomo, dlaczego chciał być taki sam. Miał dobry, młodzieńczy słuch, ale pomimo to musiał przyłożyć ucho prawie że do samych drzwi, aby usłyszeć o czym mówią.

- „...estem życzeniodawcą i spełniam tylko życzenia Pana Naszego” – zdążył usłyszeć słowa ojca.

- *Życzeniodawca* – powtórzył bezgłośnie i gwałtownie odrzucił głowę do tyłu. – „...Spełniam życzenia... Pana Naszego”. – powtórzył w myślach. Poczuł ciarki na plecach i dziwne podniecenie. Najpierw jego dłonie zaczęły drżeć, a chwilę później vibracje opanowały całe ciało. Nie rozumiał, dlaczego to nim tak wstrząsnęło. Wcześniej nigdy nie padły z ust ojca takie dziwne słowa, a przynajmniej on ich nie usłyszał.

Nie słuchał dłużej. Nagle przestało go interesować, co dzieje się za drzwiami. Rozejrzał się niespokojnie, jakby w obawie, że może zostać zdekonspirowany, po czym wstał powoli, zachowując całkowitą ciszę i tak, aby nie zostać usłyszonym ruszył na górę, do swojego pokoju. W połowie schodów przyspieszył, ale nadal tak, żeby nie zostać usłyszonym. Przemknął obok miejsca, gdzie na ścianie wisiało duże lustro, w którym tak bardzo lubił się przeglądać i stroić najdziwniejsze miny. Tym razem nie zatrzymał się, ale kątem oka rzucił na swoje odbicie. Miał tylko ułamek sekundy na ocenienie swojego wizerunku. Zanim zdał sobie sprawę co zobaczył, był już na końcu schodów i chwycił za klamkę. Niejako siłą bezwładu, bez zastanowienia przymknął skrzydło i oparł się plecami o drzwi, jakby blokował w ten sposób wejście. Ciężko dyszał, ale nie z fizycznego zmęczenia. Tych kilka stopni, które przebył nie mogły go zmęczyć. Nie kogoś tak młodego i pełnego energii, jak on. Tak by zapewne sapał po wbiegnięciu na sam szczyt Wieży Eiffla, a tych parę schodów przecież nie mogło się z nią równać. Co innego sprawiło, że tak dyszał. Był to niehumaniczny wprost strach. Paniczne przerażenie, które dopadło go i

trzymało w potwornym, niemożliwym do pozbycia się, przeklętym uścisku. Poczul coś ciepłego na udach, a chwilę później i niżej na łydkach i stopach. Spojrzał w dół i ze zdziwieniem stwierdził, że właśnie się posikał. Nogawki spodni skalane zostały plamą, której na pewno być tam nie powinno. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz przydarzyło mu się coś takiego, ale nie myślał więcej o tym. Pod powiekami poczul wilgoć i wiedział, że za chwilę ponownie się rozplacze. Teraz władały nim strach, do pary ze wstydem. Ta męska namiastka dumy – gdyż był przecież jeszcze dzieckiem – że zwyczajnie posikał się w spodnie nie było najgorsze. Próbował na siłę przekierować wszystkie emocje na to, że po prostu popuścił i zapomnieć o tym, co ujrzał w lustrze, ale nie był władny tego zrobić. Zamierzał wstydem zastąpić strach, ale się nie dało.

Przed oczami cały czas miał obraz, który mignął mu przez ułamek sekundy, ale który niemalże fizycznie wyrył się w obszarach mózgu odpowiedzialnych za jego pamięć. Zamiast widzieć rozmazany, zdeformowany obraz, zobaczył pojedynczy kadr, który był jak niezwykle ostre zdjęcie. Biegając zamiast swojego odbicia, dane mu było zobaczyć coś jakby obraz wiszący na ścianie w miejscu, gdzie od zawsze było lustro. Rozpoznał to dzieło sztuki bez problemu. To był obraz, który zrobił pewien artysta, o nazwisku niemożliwym do wymówienia, a co dopiero do zapamiętania. Przedstawiał „Czterech Jeźdźców Apokalipsy”. I nie byłoby może w tym nic dziwnego, chociaż sam fakt, że widział coś, czego nie było, był już szokujący, gdyby nie to, że jeden z jeźdźców miał jego twarz.

Nie rozumiał, dlaczego zobaczył coś takiego ani tym bardziej nie wiedział, z jakiego powodu jest tak przerażony (sam obraz, kiedy po raz pierwszy go zobaczył w szkole, wywołał u niego jedynie drwiący uśmieszek). Być może bał się dlatego, że nie rozumiał, co może oznaczać ta wizja. Nie wiedzieć czemu, ale miał pewność, że to coś znaczy, i że na pewno jest ważne.

Kiedy poczul, że jego nogi robią się niczym z gumy i nie są już w stanie utrzymać ciężaru ciała, a plecy zaczynają szorować powierzchnię drzwi w trakcie osuwania w dół, wyszeptał pierwsze, co mu przyszło do głowy: – Życzeniodawca, życze...

Dojrzały owoc

Andrzej Ryba obchodził dziś urodziny. Świadomość, że ma 35 lat i niczego jeszcze w życiu nie osiągnął wpełchnęła go w ramiona depresji. Oczywiście nie tej ciężkiej, na którą ludzie skarżą się w gabinetach psychologów i terapeutów, ale jednak był od samego rana w nienajlepszym nastroju. Wyprawą do kina miał w swoim mniemaniu poprawić stan swojego ducha, cokolwiek to miało oznaczać. Często łapał się na tym, że lubi proste określenia ubierać w przesadnie skomplikowane nazewnictwo. Tak mu się przynajmniej zdawało. Nie był wykształconym człowiekiem. Edukację zakończył na etapie szkoły zawodowej. Tak się też złożyło, że wybrał budowlankę, jak jego ojciec. W czasach swojej młodości wydawało mu się, że to dobry pomysł. Przepracował kilkanaście lat na przeróżnych budowach i teraz nawet choćby chciał, to nie widział siebie w innym środowisku. Nienawidził swojej pracy, ale nic innego nie potrafił.

Wszedł do budynku poprzez przeszklone drzwi, ale zanim to zrobił zlustrował swoje odbicie. Zawsze miał problemy z ocenianiem swojej sylwetki. Był dosyć wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną. Włosy miał gęste, a rysy twarzy hm... subtelne. Mama nawet twierdziła, że ma delikatną, nieco kobiecą urodę. Nie miał bladego pojęcia, czy należał do przystojniaków, czy może do grupy tych mniej urodziwych mężczyzn. To jednak było nieistotne, ponieważ bał się kobiet. Onieśmiały go za każdym razem, kiedy miał okazję rozmawiać z nimi na poważne, czy nawet banalne tematy. Gdy tylko pojawiała się okazja, żeby pożartować, poflirtować czy spróbować poderwać kobietę, która mu się spodobała wpadał niemalże w panikę. Tylko kiedy był pod wpływem alkoholu nabierał spokoju, dystansu i prowadził w miarę normalną konwersację. To, że do tej pory nie miał dziewczyny potwierdzało tylko tezę, że coś z nim nie tak.

Westchnął ciężko, kiedy ujrzał ludzki ogonek ustawiony przed jedyną czynną kasą bydgoskiego Multikina. Stanie w kolejce, to było coś czego wręcz nie znosił, a nienawidził naprawdę wielu rzeczy. Przez sekundę pomyślał o swoim wewnętrznym rankingu – a mianowicie – na którym miejscu znalazłaby się ta przypadłość. W głowie natychmiast pojawiła się okolica podium, przy którym stanie w kolejce znajdowało się gdzieś pomiędzy przeklinaniem, a góralską muzyką. Na pierwszym miejscu od lat królowała: „Głupota ludzka”. Na tym tle miał prawdziwą alergię, na którą wiedział, że nie wymyślono jeszcze żadnego lekarstwa. Zniesmaczony pokręcił głową, jakby to w czymś miało pomóc i ruszył na koniec kolejki. Stał za kilkunastoletnią dziewczyną, która miała słuchawki na uszach.

Pomimo, że muzyka, którą słuchała była przeznaczona wyłącznie dla niej to i on miał okazję „nacieszyć” się zbyt głośno wygrywanymi rytmami. Szybko przemeblował wewnętrzny ranking i wstawił hip hop, którego nie cierpiał zaraz za góralską muzyką. Uśmiechnął się zadowolony, sam nawet nie wiedział z czego i na wszelki wypadek cofnął o krok, aby stłumić słuchowe doznania.

- Jeżeli życie, to suma przypadków – nagle zebrało mu się na filozofowanie – to co za cholerstwo stoi za tym, że utknąłem w tym miejscu. Przypadek? Nie, na pewno nie. Nie ma przypadków. Jest tylko konsekwencja nieprzemyślanych poczynań. Jak zwykle okazałem się być kretynek. Mogłem przecież wybrać inne kino. A tak, to spieprzyłem nawet tak prostą rzecz, jak kupno biletu. Liczę do pięciu, a jeśli kolejka się nie przesunie choćby o metr, to spadam. Raz...

- Pan w kolejce? – usłyszał za plecami kobiecy głos. Domyślił się, że pytanie było adresowane do niego i nie odwracając się, skinął rytmicznie głową, o ile można w ten sposób. To było jedno z tych pytań, które nigdy nie powinny być zadawane. Co miał niby robić w tym miejscu, jeśli nie stać w kolejce. Westchnął ciężko, poirytowany tym brakiem logiki. Dźwięki muzyki choć mocno przytłumione nadal były słyszalne. Szybko poszedł po rozum do głowy i ucieszył się, że zjawił się ktoś, kto zaraz stanie przed nim – gdyż taką błyskawicznie obrał strategię – i oddzieli go od tej przeklętych rytmów.

- Proszę, niech pani stanie przede mną... mnie się nie śpieszy – rzucił przez ramię, bez patrzenia w tył. Nic go nie obchodziło, kto za nim stoi.

- Dziękuję – kobiecy głos podziękował grzecznie i po sekundzie niska kobieta powoli przesunęła się i zajęła pustą przestrzeń przed nim.

Pobieżnie zlustrował plecy kobiety, na których rozłożyły się wachlarzowato, długie blond włosy. Nie wiedzieć, dlaczego natychmiast w głowie pojawił się absurdalny plan, żeby poprosić ją, aby pozwoliła mu zapleść warkocz. Nie miał bladego pojęcia, skąd się wziął ten pomysł. Przecież nie pomyślał ani przez moment o Kasi, koleżance z klasy sprzed lat, której zaplatał warkocz, kiedy miała problemy z włosami, a nie było nikogo innego pod przysłowiową ręką. Zapamiętał, że bardzo mu się spodobała ta czynność, choć koleżanka chyba nie podzielała jego euforii, gdyż tylko kilka razy mu na to pozwoliła.

Nie mógł oderwać wzroku od tych włosów i ledwo, ledwo zwalczał pomysł z układaniem fryzury. Kobieta stała w bezruchu, przez dobrą

minutę, a on w tym czasie w myślach zaplatał jej ten nieszczęsny warkocz. I nagle, jak gdyby otrzymała pewien impuls od niego, gdyż odwróciła się gwałtownie w jego stronę i spojrzała mu niemalże bezczelnie, prosto w oczy. Trochę go tym wystraszyła, co sprawiło, że ponownie, ale tym razem odruchowo wykonał krok w tył. Musiał zapewne wyglądać teraz jak krety, gdyż blondynka uśmiechnęła się nieco szelmowsko, czy może zalotnie – zawsze miał problem z poprawną interpretacją kobiecych zachowań – i powiedziała, jak gdyby przed momentem przeczytała mu w myślach:

- Ja też nie znoszę hip-hopu.

- Ale ja...? – przerwał i poczuł jak jego brwi powoli, lecz niestrudzenie wędrują w górę, aby po chwili zatrzymać się na połowie czoła. Przez głowę natychmiast przemknęła kolejna złota refleksja, że dopiero teraz robi z siebie głupca. Przez sekundę w duchu błyskawicznie pomodlił się, żeby tylko się nie zaczerwienić ze wstydu i już powoli otwierał usta, żeby wreszcie coś sensownego odpowiedzieć, ale przepadł z kretelem. Nic nie przyszło mu do głowy, co miałoby jakiś głębszy sens.

- Grają coś ciekawego? – dziewczyna chyba postanowiła przyjść mu w sukurs i rzuciła standardowe w takim miejscu pytanie. Zmrużyła lekko oczy i patrzyła na niego z uwagą. Odbiła się jednak od ściany. Zamiast doczekać się sensownej, krótkiej odpowiedzi na tak banalne pytanie, zobaczyła jedynie, jak potrząsa mocno ciałem, jak pies po wyjściu z wody i dla ratowania resztek męskiej godności pobieżnie przeskakuje po tytułach wyświetlanych na wiszących monitorach.

Przed momentem doskonale wiedział na jaki film przyszedł, ale teraz wszystko zostało starannie wyczyszczone z jego pamięci. Znowu poczuł, że wpada w panikę. To przykre doznanie stanęło chyba tuż za nim i tylko czekało na odpowiedni moment, żeby wskoczyć mu na plecy. Miał teraz olbrzymią ochotę, aby odwrócić się na pięcie i wybiec stąd jak najprędzej.

- Chyba nic ciekawego – ponownie przysła mu w sukurs, co przyjął, jak hańbiącą jałmużnę, ale nie zaprotestował. Opuścił bezradnie, a zarazem posłusznie głowę i czekał na ciąg dalszy. – Pić mi się chce – dodała, jak gdyby nigdy nic.

Usłyszał to i szybko uznał, że to genialny pomysł, choć nie rozumiał, dlaczego. Na szczęście dla niego, był jeszcze w jego podświadomości ktoś na tyle bystry, kto szybko i właściwie zareagował. Jedyne co zrobił świadomie, to otworzył usta.

- Mnie też – zaskoczony usłyszał własne słowa.

- A pieprzyć ten film! – rzuciła szybko i dołożyła do zestawu wzruszenie ramion.

Andrzej nie zareagował, ale poczuł, że w jego środku coś zaczyna się rozpuszczać.

- Idziemy na piwo? – wsparła pytanie prześlicznym uśmiechem, dzięki czemu wreszcie zauważył szczegóły, które nie powinny umknąć uwadze normalnego faceta. Ale on chyba nie należał do tego grona, gdyż teraz dopiero zwrócił uwagę na fakt, że ma do czynienia ze zjawiskową kobietą urodą.

Ślina w jego gardle nagle wbrew jego woli zapragnęła pilnie przedostać się w dół przełykiem i zrobiła to w taki sposób, że chyba całe kino usłyszało. Blondynka zaśmiała się nieco teatralnie i uśmiechnęła jeszcze ładniej, eksponując przy tym garnitur śnieżnobiałych zębów.

- Czyli idziemy... – rzuciła zdawkowo i nie czekając na jego reakcję ani tym bardziej na potwierdzenie, odwróciła się do niego plecami i ruszyła energicznie przed siebie.

- Boże... – wyrwało mu się z ust, ale na szczęście bardzo cicho i dlatego szybko, ale teraz już w myślach dodał. – Czy, czy ona mnie podrywa?

Andrzej Ryba chwilę stał w całkowitym bezruchu, nie mogąc oderwać wzroku od jej krągłych pośladków podrygujących w rytm kroków. Ubrana w obcisłą seledynową bluzeczką i trochę chyba przyciasne džinsy, wyglądała bardzo ponętnie. Nagle otrzymał skądś jakiś impuls i szybko oprzytomniał; potrząsnął energicznie głową i nie myśląc, jak zdalnie sterowany automat, ruszył w ślad za tą nieznaną kobietą.

Czuł się, jakby ktoś przywiązał go do niej niewidzialną liną, której nawet nie przyszłoby mu do głowy spróbować przerwać. Czuł się z tym dobrze, a skoro tak było, to nie zamierzał tego zepsuć głupawymi rozważaniami. Nie zauważył nawet, kiedy znaleźli się na ulicy ani tym bardziej do jakiego lokalu blondynka go zaprowadziła. Szedł nie odzywając się, co już samo w sobie było bardzo deprymujące, ale i ona nie zaszczyciła go rozmową. Oczywiście nie miał bladego pojęcia, czy tak być powinno. Idąc stracił rachubę czasu i pogubił się co do kierunków. Jego Opel Astra zgubił sporo na swojej materialnej wartości i przestało mieć znaczenie, że zostawił go na parkingu pod kinem. Ocknął się dopiero wtedy, kiedy przed nim na blacie stolika, przy którym został usadzony pojawiły się dwie szklanki złocistego płynu, zwanego piwem.

- Uwielbiam piwo, a pan? – zapytała, zmrużyła przy tym lekko oczy i przekręciła nieco głowę. Wyglądała teraz prześlicznie i na pewno zdawała sobie z tego sprawę.

- Ja też... – tylko tyle z siebie wydobył, ale i tak był zadowolony, że zdołał w ogóle odpowiedzieć. Wiedział doskonale, że jako mężczyzna powinien zagać jakiś temat, ale w głowie nadal miał na wpół pustą klepsydę. Jego umysł był jak ta górna, pusta już połowa i zapewne czekał, na obrót, aby ponownie zamieszkała w nim inteligencja.

- Krystyna. – Przedstawiła się.

Dotarło to do niego, ale oczywiście nie potrafił szybko ustalić, co oznacza to słowo. Usłyszał to w momencie, kiedy analizował szczegóły ust blondynki i zastanawiał się przy tym, jak też ona może całować.

- Co...? – samo się wymysknęło, ale uznał, że w tym przypadku to pytanie było uzasadnione. Musiał przecież coś odpowiedzieć, a przy okazji dowie się, o co chodzi z tą Krystyną.

- Krysia... Na imię mam Krysia... A pan – uniosła nieco brodę i tym razem popatrzyła na niego zachęcająco.

- Ach tak, imię! – podniósł głos i szybko rozejrzał trwożliwie wokół. Na szczęście nie przykuł niczyjej uwagi. Być może dlatego, że byli w tym lokalu sami. – No właśnie, imię... No cóż... Ładne imię, Krysia... Ładne imię – bełkotał bez sensu. Serce waliło mu jak oszalałe i co najważniejsze, nie potrafił nic z tym zrobić.

- A pan, jak ma na imię? Nie będę piła piwa z facetem, do którego mam się zwracać „per pan” – blondynka ponownie zabawiła się w ratownika.

- Przepraszam... – poprawił szybko pozycję na krześle i wyciągnął rękę nad stolikiem w jej stronę. Czuł się, jak neandertalczyk wyciągnięty siłą z jaskini i rzucony w odmęty cywilizacji. Miał tylko nadzieję, że ten stan szybko minie. – Andrzej – wyszeptał w miarę wyraźnie.

- Miło mi – szepnęła i podali sobie ręce. Zaraz potem zapadła krępująca cisza.

Andrzej sięgnął po piwo i właśnie teraz zauważył, że jego ręka zawisła w powietrzu, a on jak ten skończony idiota wpatruje się w jej dekolt. Nie miał odwagi, żeby powędrować spojrzeniem ku jej twarzy i przekonać się, czy to zauważyła. Wolał pozostać w błogiej nieświadomości. Jak gdyby nigdy nic, chwycił szklankę i przystawił ją do ust. Zimny gorzkawy napój wlał się do gardła. Z każdym wypitym łykiem wracała pewność siebie i dobry nastrój. Przerwał w połowie i wreszcie zdobył się na odwagę, aby

spojrzeć jej w oczy. Nie potrafił określić ich koloru, ale uznał, że to nieważne.

- Ile masz lat? – pytanie wypadło mu z ust, choć nawet o tym nie pomyślał. Uznał, że to był przysłowiowy strzał w stopę, bo przecież każdy facet wie, że o takie rzeczy nie pyta się kobiet. Równie dobrze, mógłby zapytać, czy jest dziewicą. Już otwierał usta, żeby przeprosić, ale znowu go ubiegła.

- Jestem już pełnoletnia i jak widzisz, nie noszę warkoczyków – uniosła ręce i po obu stronach głowy przeciągnęła włosy pomiędzy palcami.

- A szkoda. Lubię warkocze – tym razem to wyszło od niego. Uznał, że to dobry sposób na kontynuowanie rozmowy. Krystyna jednak (bo tak już zaczął ją w myślach nazywać) nie podchwyciła wątku.

- Fajny jesteś – szepnęła konspiracyjnie i ponownie zmrużyła oczy.

- Ja? – zapytał głupio, ale tak go zaskoczyła tym stwierdzeniem, że musiał szybko poszukać potwierdzenia dla swojego mile połączanego ego.

- Yhy – kiwnęła potwierdzająco głową.

- Jesteś kurwą? – zapytał wprost. To stwierdzenie akurat chodziło mu po głowie, choć nie miał pojęcia, dlaczego zapytał tak bezpośrednio.

- Co proszę? – spojrzała na niego niemalże z odrazą.

- Czy jesteś dziwką? – brnął w to dalej.

- Człowieku, popierdoliło cię? – odsunęła krzesło i szybko wstała.

- O Boże – jęknął. – Przepraszam. Chodziło mi o to, czy ktoś cię przysłał? – również wstał.

- Przysłał?... A po co? – zmarszczyła brwi i spojrzała w stronę wyjścia.

- To miał być jakiś dowcip? – zaczął wyjaśniać. – To, że tu jesteśmy wcale nie jest takie normalne, dlatego...?

- Mam się obrazić? – przewierciła go wzrokiem.

- Nie, lepiej, nie. – poczuł się jak idiota. – Myślałem, że ktoś cię najął, żebyś ze mnie zakpiła – wyjaśnił szczerze.

- Nie – załazek uśmiechu zagościł na jej ustach. Zrozumiała, że był szczerzy, chociaż na swój sposób bezczelny.

- To w takim razie przepraszam – westchnął z ulgą.

- Przeprosiny przyjęte – wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Cieszę się i raz jeszcze proszę o wybaczenie. – Ale wiesz... Jesteś bardzo... – szukał odpowiedniego określenia. Nie chciał już więcej brnąć w tę stronę. Wcześniej powiedział jednak to, co myślał, choć znowu nie wyszło, jak powinno. Ratunek przyszedł ponownie z drugiej strony stolika.

- Bezpośrednia? – wzniosła brwi i zrobiła głupią minę. – To chciałeś powiedzieć? Bezpośrednia, może być... czy szukamy czegoś innego?

- Bezpośrednia... – natychmiast uruchomił w głowie swój wewnętrzny słownik synonimów, aby poszukać czegoś bardziej odpowiedniego, ale to było dobre określenie. – ... no cóż, może być. Chyba...?

- Czy to ci przeszkadza, że taka jestem?

- Nie, chyba nie? – kiwnął głową przecząco, choć wydało mu się, że powinien raczej potakująco.

- Chyba? Znowu jakieś chyba – jej uśmiech stracił nieco na mocy.

- No dobrze, nie. Na pewno, nie – pomyślał, że być może po raz pierwszy się uśmiechnął.

- To fajnie, Andrzej – przeciągnęła nieco jego imię.

Andrzej poczuł, że jego nogi pod stołem rozpoczęły dziwny taniec. Kończyny drżały jak oszalałe rwąc się do czegoś, czego nie rozumiał, ale na szczęście wypity alkohol stłumił ten nerwowy odruch i zapobiegł całkowitej kompromitacji. Zawstydzony spuścił wzrok, ale kątem oka zerkał w jej stronę. Patrzyła na niego bystro, a to w niczym nie pomagało. Chciał odpowiedzieć, że ona również jest fajna, ale zdobył się jedynie na zdawkowe: – Ba.

- Ile ty masz lat? – odchyliła się do tyłu, jakby chciała spojrzeć na niego z innej perspektywy.

- Też jestem pełnoletni – zażartował, ale dowcip się nie przyjął.

- Ile? – ponowiła pytanie poważniejszym tonem.

- Trzydzieści pięć, ale...

- To dziwne – wtrąciła nie dając mu dokończyć zdania.

- Co jest dziwne? – czuł, że za moment usłyszy coś, co mu się nie spodoba. W rękawie trzymał jeszcze asa, że ma dzisiaj urodziny, ale uznał, że na razie z nim nie wyskoczy.

- Masz 35 lat, a zachowujesz się, jak nastolatek, jak jakiś... prawiczek – uśmiechnęła się w dziwny sposób, jakby ten uśmiech miał być gwoździem do jego trumny.

- Ja prawiczek...? – szybko zaprotestował.

- Jesteś gejem? – zapytała najzwyczajniej w świecie.

Prawie parsknął piwem, które akurat wlewał do ust.

- Czyli, że nie jesteś pedałem – uśmiechnęła się triumfująco, a może z zadowolenia. – Naturalne reakcje najlepiej oddają prawdę. To dobrze... To dobrze.

Zrobiło się cicho, niczym przed burzą. Andrzej tak jak bardzo był zauroczony tą kobietą, tak bardzo się jej teraz bał. Wiedział, że powinien coś powiedzieć, aby ratować swój męski honor, ale jedyne co mu przyszło do głowy, to: – Muszę do ubikacji.

Starął się odchodzić od stolika powoli, ale wszystko w jego głowie wręcz krzychało, żeby przyspieszyć. Z trudem stłamsił w sobie tę potrzebę. Czuł na plecach jej spojrzenie i zastanawiał się, co jeszcze uda mu się zepsuć podczas tego spotkania. Kiedy wreszcie stanął przed pisuarem, po głowie kłębiły mu się przeróżne myśli, które szybko przerodziły się w całą stertę pytań, na które musiał jak najszybciej znaleźć odpowiedzi. Postanowił, że nie wyjdzie stąd, dopóki nie poukłada sobie tego wszystkiego, w jakąś w miarę logiczną całość.

- Boże słodki, co to za kobieta? – odwrócił głowę i spojrzał w stronę drzwi, jakby obawiał się, że zobaczy ją w wejściu. Wyglądała na kogoś, kto byłby zdolny, żeby za nim tutaj przyjść. – Czy ona mnie podrywa?... Co za pytanie? Jasne, że to robi... Zagadała, przyprowadziła tutaj i postawiła piwo... No właśnie, przecież jestem samochodem... A pieprzyć samochód!... Jest taka śliczna, jak wycięta z żurnala... Może chce mnie zaciągnąć do łóżka? Chryste panie, co wtedy?... Jak to co, prześpisz się z nią idioto! – podniósł głos i szybko rozejrzał się wystraszony. – Idź tam durniu! Już skończyłeś!... Umyj szybko ręczki i wracaj!... Pośpiesz się, bo ci jeszcze ucieknie! Takim frajerom, jak ty, takie okazje przytrafiają się raz w życiu... lub wcale. – Szybko opłukał dłonie i wrócił na salę.

- Wiesz... słyszałeś może kiedyś o hipnozie? – zagadała od razu, kiedy tylko usiadł na swoim miejscu. Pod jego nieobecność na stoliku pojawiły się kolejne dwa piwa, a ona chyba zdążyła poprawić makijaż, bo wyglądała teraz jeszcze bardziej ponętnie.

- Coś tam słyszałem, ale... nie za wiele – uśmiechnął się niczym ktoś, kto przeprasza za swoją ignorancję.

- A ja sporo. To taki mój konik – złożyła dłonie jak do modlitwy i dotknęła ust. – Wiem o tym, co nieco, a może nawet trochę więcej. Hipnoza, to coś zaczepistego. Naprawdę. Można kogoś zahipnotyzować i kazać mu zrobić cokolwiek, a on to zrobi bez szemrania i w dodatku wszystko zapomni – nie kryła entuzjazmu, kiedy mówiła te słowa.

- Jakoś nie chce mi się wierzyć...

- A jednak... Zdrówko! – podniosła swoją szklankę i upiła małego łyeczka. Gestem ręki pokazała, żeby wypił. Posłusznie opróżnił szybko swoją szklankę. – To jest udowodnione naukowo. Nie zmyślam, Andrzej, naprawdę.

- Skoro tak mówisz – skrzywił twarz w uśmiechu, choć nie do końca wierzył, że mówi prawdę. – Każdy to potrafi? – zagadnął, żeby podtrzymać konwersację. Tak naprawdę, to mało go obchodziła ta cała hipnoza. Równie dobrze mogliby porozmawiać o kobiecej modzie.

- Nie, no skąd? – obruszyła się. – Trzeba mieć skończony konkretny kurs, który prowadzi doświadczony specjalista, To nie jest takie proste. Nie wystarczy wprowadzić w trans. Trzeba jeszcze wiedzieć, jak z niego wyprowadzić, żeby nie pozostawić w umyśle bałaganu.

- No tak... – pokiwał głową i zrobił zaciętą minę. – Porządek musi być. Ale nie tak do końca wierzę, że można człowiekowi nakazać zrobienie pewnych rzeczy i liczyć, że się na to zgodzi.

- Dlaczego? Jakiś przykład, Andrzej – spojrzała na niego niezwykle poważnie.

- Już na początku ustaliliśmy, że nie jestem pedalem – zażartował, ale jej twarz pozostała nieruchoma. – Jestem święcie przekonany, że nie mogłabyś mnie zmusić, żebym podszedł do baru i pocałował tamtego barmana.

Oboje, jak na komendę spojrzeli w stronę masywnego kontuaru. Wysoki, szczupły mężczyzna akurat stał odwrócony do nich plecami. Zajęty swoimi obowiązkami nie zdał sobie sprawy, że stał się obiektem ich zainteresowania. Patrzyli na niego przez chwilę, po czym parsknęli cichym, tłumionym śmiechem i powrócili do rozmowy. Za sprawą Andrzeja na stoliku pojawiła się następna na kolejka.

- Chcesz, to cię zahipnotyzuję! Co ty na to? – Krystyna nagle wyskoczyła z niespodziewaną propozycją.

- Mnie? – nie udawał zdziwienia. Ta kobieta potrafiła zaskakiwać, musiał jej to przyznać. Wcześniej mówił czysto hipotetycznie i to nic nie znaczyło, a teraz musiał coś odpowiedzieć i prawdę mówiąc, nie miał serca, żeby jej odmówić.

- Yhy. Tylko ty tu jesteś, głuptasie – pokiwała energicznie głową, pochyliła w jego stronę i złapała jego rękę. – No i tamten, ale on się nie liczy – kiwnięciem głowy wskazała na barmana.

Andrzej został sparaliżowany tym gestem. Poczuł dziwne mrowienie w miejscu, gdzie ich skóra zetknęła się w dotyku. Nie mógł odgadnąć, czy zrobiła to celowo, czy może zwyczajnie zapomniała się i zdała na spontaniczność. To co mówiła, mówiła z wielką pasją, która i jemu zaczęła się udzielać. W jednej chwili oczami wyobraźni ujrzał siebie wprowadzającego ją w trans i nakazującego jej, aby się z nim kochała.

- Dobrze – zgodził się dla świętego spokoju, a właściwie, aby jej nie zniechęcić i nie sprowokować, żeby cofnęła rękę. Niczym przecież nie ryzykował. To czego teraz doświadczał, musiało być dużo przyjemniejsze niż ta cała hipnoza. Kiwnął ręką na barmana i pokazał gestem, żeby doniósł do stolika kolejne piwa.

- Naprawdę?! Zgadzasz się?! – cudowny uśmiech rozpromienił jej twarz. Ścisnęła mocniej jego dłoń. Andrzej natychmiast poczuł motyle w brzuchu. Uśmiechnął się w odpowiedzi, ale szybko spoważniał. – To cudownie – dodała głośniejsze i rozejrzała się uważnie po całym pomieszczeniu, jak gdyby kogoś lub czegoś szukała.

- Tak, dobrze... Niech ci będzie, zgoda – udał, że jest przestraszony. – Zrób ze mnie królika czy muchę. Albo może nie... Chcę się poczuć, jak amant filmowy. Mel Gibson albo nie... Pierce Brosnan.

- Jak sobie życzysz, amancie. Spójrz mi w takim razie prosto w oczy – zmieniła barwę głosu na bardziej spokojną, ale za to bardzo władczą.

Zgodnie z poleceniem patrzył jej teraz prosto w oczy i nie czuł już żadnego skrępowania. Był szczęśliwy i chciał, żeby i ona tak się czuła. Uznał, że nie zawiedzie tej cudownej kobiety i nie zrobi jej przykrości. Wykona posłusznie jej polecenia i za chwilę poudaje, że się jej udało wprowadzić go w trans. Widział doskonale jej długie rzęsy i przez moment zastanawiał się, czy są doklejane. W głowie trochę mu się zakręciło, ale uznał, że to zasługa tych kilku piw, które zdążył już wypić.

- I co teraz? – spytał i nie wiedzieć, dlaczego poczuł miłe łaskotanie na podniebieniu. – Spełnię, każde twoje życzenie, jeśli taka będzie twoja wola – uśmiechał się, chyba jak krety, ale tym razem nie miało to już żadnego znaczenia.

- Życzenie... powiadasz? Hmm... – uśmiechnęła się chyba chytrze, Andrzej nie był pewny. Jej twarz troszeczkę się zmieniła i stała się jakby bardziej poważna. Patrzyła w jego oczy, niczym ktoś, kto ma zamiar za moment zrobić coś ważnego. To spojrzenie miało w sobie coś hipnotyzującego, ale Andrzej nie był pewny, czy to był już wstęp do tej

całej szarlatanerii, czy początek zauroczenia. – No cóż, może być i życzenie – dodała pewnym głosem. – W sumie to nie jest wcale taki głupi pomysł.

- Daję ci władzę, Andrzej! – głos był tubalny i brzmiał dokładnie tak, jak się spodziewał, że zabrmi. Czekał przecież na to od dawna. Dokładnie sobie wszystko w głowie poukładał i jak mu się wcześniej zdawało powinien być na wszystko przygotowany. Jak na razie nie zawiódł się i początek przebiegał po jego myśli. Wreszcie się doczekał odpowiedzi na tysiące pytań i setki sugestii, które słał pod adresem Boga. Teraz, kiedy to Bóg odezwał się do niego jako pierwszy, szybko uznał, że nastąpił przełom. Już w dzieciństwie prowadził jednostronny dialog z Bogiem. Po wielokroć zadawał przeróżne pytania i sam na nie odpowiadał. Wówczas tłumaczył to sobie w ten naiwny sposób, że to właśnie Bóg wkłada mu słowa do ust udzielając w ten sposób odpowiedzi.

Słowa rozeszły się na wszystkie strony i po sekundzie powróciły przytłumionym echem. Powietrze zrobiło się naelektryzowane, od nadmiaru energii, która wypełniała teraz pokój, w którym przebywał, a on jako adresat tego stwierdzenia poczuł, że to już. Dopełniło się to, co powinno się stać, już dawno temu. Mimowolnie cofał się powoli, aż odczuł plecami, że dotarł do ściany. Dalej już nie mógł się wycofać. Tak było dobrze. Nie uciekał przecież, tylko szukał oparcia. W pomieszczeniu zrobiło się naprawdę ciepło, wręcz gorąco. Gorąco i parno, jak w tropikalnej dżungli. Czuł, że zaczyna się intensywnie pocić, a materiał koszuli kleić do jego skóry.

To na pewno nie było normalne, pracowała przecież klimatyzacja i z tego co zapamiętał, to nastawił ją na 18 stopni. Pomyślał, że dobrze by było, gdyby zrobiło się nieco chłodniej. Od euforii związanej z własną przenikliwością przeszedł do zwątpienia we własne możliwości. Chyba trochę przeholował z tą pewnością siebie. W końcu nie chodziło o zwykłe spotkanie, a o coś, co miało odmienić jego życie. Chwilę stał nieruchomo, rozglądając się ciekawie na boki, jakby kogoś szukał. Oczywiście nikogo nie ujrzał, bo i nie mógł ujrzeć. To by było zbyt proste, a takie przecież być nie mogło. Bóg zapewne zareagował na jego sugestię związaną z temperaturą, gdyż stopniowo zrobiło się nieco chłodniej, a chwilę później wręcz zimno. Kiedy dostrzegł parę wydobywającą się ze swoich ust uznał, że to już przesada.

- Dość! – krzyknął w myślach, niczym oficer wydający rozkaz. Nie rozumiał, dlaczego to robi. To było irracjonalne i mogło zostać odebrane jako obelga, a przecież nie zamierzał rozniewać takiego gościa.

- Tak jest. Zrobię, co karzesz. To w końcu ty tu jesteś gospodarzem, a ja tylko gościem. To przecież naturalne, że gość powinien dostosować się do zasad, które ustala gospodarz. – Głos tym razem zabrzmiał w jego głowie i był o kilka tonów niższy. – Daję ci władzę, której dawno nikt ode mnie nie otrzymał.

Trik z temperaturą zakończył się i znowu zrobiło się tak jak lubił. Miły chłód informował receptory na skórze, że wszystko powróciło do normalności. Do normalności jednak powróciła tylko temperatura, a wszystko co pozostałe stało w kolejce i czekało niezwykle niecierpliwie na rozwój wypadków. Andrzej uznał, że właśnie teraz powinien zapytać. Pytań było tak wiele, a on nie wiedział, które powinno zaistnieć jako pierwsze. Nie znał harmonogramu tego spotkania i co za tym idzie, nie wiedział, czy dostanie jeszcze drugą szansę. Wszystko przecież mogło się w każdej chwili zakończyć, a on pozostałby z niczym. Bóg niby poinformował go, że dostosuje się do jego zasad, ale przecież w każdej chwili mógł zmienić zdanie – W końcu to on był stwórcą. Andrzej szybko zapytał o pierwsze, co mu przyszło do głowy.

- Co to znaczy, że dajesz mi władzę? Nie rozumiem? – jego głos był niepewny i nie zabrzmiał tak, jak tego oczekiwał, gdy otwierał usta. Tak długo przygotowywał się na to spotkanie, a tu taka wpadka.

- Rozumiesz doskonale – odpowiedź padła natychmiast. – Nie kłam, że nie jesteś świadomy, o czym mówię. Pogrywanie ze mną nic nie da. Powinieneś wiedzieć, że mnie nie oszukasz.

- Nie spróbowałbym nawet... Nie śmiałbym – z trudem przełknął ślinę. – Nigdy bym się nie ośmielił nawet pomyśleć, aby zrobić coś takiego. Przepraszam, ale...

- Znowu kłamstwo, a ja tak nie lubię, gdy to robisz. Jesteś notorycznym kłamcą, ale odsunę od ciebie to przekleństwo. Staniesz się innym człowiekiem, abyś mógł podźwignąć ciężar, który zamierzam włożyć na twe barki. To ciebie wybrałem i dla ciebie teraz tu jestem.

Andrzej Ryba po raz pierwszy się wystraszył. Nie tyle słów czy widma kary, która wychylała na razie nieśmiało głowę, gdzieś zza horyzontu, co raczej tego, co było przed nim. Pojął, że stanęła przed nim wielka

odpowiedzialność, co do której nie miał pewności, czy podoła takiemu zadaniu.

- A więc dajesz mi władzę – bardziej stwierdził niż powtórnie zapytał.
– I co ja mam niby z tym zrobić? Dlaczego akurat ja? Co jest we mnie takiego, że to mnie wybrałeś?

- Oboje wiemy, co.

- Tak, tak, wiemy – wyszeptał i westchnął ciężko.

- Nie jesteś zadowolony.

- Zadowolony? Sam nie wiem. A powinienem...?

- No cóż?

- Niewiele mi to daje, a właściwie to nic. Prawdę mówiąc, to nie chcę aż takiej władzy, bo... bo to się wiąże z wielką odpowiedzialnością.

- W tej kwestii nie masz nic do powiedzenia.

Bóg w ten sposób uciął wszelkie dywagacje. Z Andrzeja natychmiast uszło powietrze. No cóż. Skoro nie miał nic do powiedzenia, to nie było sensu dalej zaprzątać sobie tym głowy. Postanowił podjąć inny temat, najlepiej taki, który spodoba się obu stronom.

- Czy... – przerwał, jak gdyby szukał natchnienia. – Czy mogę cię zobaczyć? – dokończył z nadzieją, choć nie rozumiał, dlaczego właśnie o to poprosił.

- To nie jest konieczne – głos stał się nieco cieplejszy i przyjemniejszy dla ucha, ale nadal emanował stanowczością.

- Ale ja chciałbym... bardzo. To by mi pomogło. Gdybym tylko mógł zobaczyć twoje oblicze, to wtedy...

- Nieprawda. Kierujesz się tylko zwykłą ludzką ciekawością. Nic, poza tym... i dobrze o tym wiesz. Chcesz mnie zobaczyć, żeby wiedzieć, jak wyglądam oraz upewnić się, że nie postradałeś zmysłów.

- Może i masz rację?

- Może...? Cóż to za stwierdzenie? Ja zawsze mam rację.

- Tak, Boże... – przytaknął bez przekonania.

- Ja wiem wszystko. Ja widzę wszystko. Przede mną się nic nie ukryje. Znam odpowiedzi na wszystkie pytania zanim jeszcze zostaną sprecyzowane w umyśle kogoś tak prostego i banalnego, jak ty. To ja ustanawiam prawa i zasady, które ty i tobie podobni macie przestrzegać.

- No właśnie... – odruchowo przerwał Bogu. – Bo w związku z tym chciałem zapytać i...

- Tak... – Bóg chyba był dziś w dobrym nastroju, gdyż w tle zabrzmiało coś na kształt ulotnego, subtelного śmiechu.

- Tak? – powtórzył, gdyż nie pojął intencji. – Co tak, bo...

- Tak, umrzesz pod koniec zadania.

- Umrę...?

- Umrzesz.

- Ale ja nie o to chciałem zapytać. Bardziej chodziło mi tą nadaną mi przez ciebie władzę. I w związku...

- Pierwotnie o to właśnie zamierzałeś spytać. To prawda, ale i tak na koniec chciałeś wiedzieć, jak to się zakończy. Przed momentem tłumaczyłem, że znam odpowiedzi na pytania, których jeszcze nikt nie zadał.

- A więc umrę – westchnął nieco zaszokowany. Śmierć go nie przerażała, ale mimo wszystko było mu przykro, że wkrótce dane mu będzie dokończyć żywota.

- Tak, jak powiedziałem.

- Przyjmuję do wiadomości. Nie podoba mi się to, ale co ja mogę? I tak przecież kiedyś umrę – dokończył nieco filozoficznie.

- To logiczne.

- Czy mogę cię zobaczyć? – Andrzej powtórnie spróbował. – Nie wiem dlaczego, ale to dla mnie ważne.

- Skoro nalegasz... – odpowiedź padła prędzej niż się spodziewał.

Zadowolony, że jego prośba została wysłuchana skupił uwagę na jednym, konkretnym miejscu, które wydało mu się najwłaściwsze. Na szczęście nie musiał długo czekać. Przy przeciwległej ścianie, w miejscu, gdzie nie stały żadne meble pojawiła się lekka mgła, właściwie mgielka w kształcie niewielkiej chmurki i to było wszystko. Emanowała czymś, co było dobre i przyjemne, ale nie bardzo potrafił opisać, co to było. Zawieszona metr nad ziemią, kołysała się delikatnie, jak ramię wahadła, niczym wisior enigmatycznego hipnotyzera, który stara się wprowadzić go w trans. Nie dał się wciągnąć w ten „taniec”. Zawiedziony tym faktem, że zamiast dwudaniowego dania został poczęstowany deserem zdobył się na odwagę i zaprotestował.

- To wszystko? Tak wyglądasz? Jestem przyznam troszeczkę zawiedziony. To tak ma wyglądać istota, która stworzyła wszechświat?

- Wiem, że spodziewałeś się czegoś więcej. Właściwie dużo więcej... Ja jestem czystą energią i wszystkim co z tym związane. I tak byś nie pojął,

gdybym spróbował wytłumaczyć.

- Panie Boże... Skoro wiesz wszystko, to ta rozmowa nie ma sensu. – Nagle odezwała się w nim nutka buntu. – Po co mam pytać, skoro ty i tak wiesz, co mnie nurtuje? Irytuje mnie takie coś, ten sposób prowadzenia rozmowy i powiem więcej, ja nie potrafię w taki sposób rozmawiać. Wybacz, że to mówię, ale tak właśnie jest.

- Dobrze, więc... niech będzie. Zmienimy to. Będę bardziej ludzki. Porozmawiamy, jak dwoje przeciętnych ludzi... jak równy z równym.

- Dziękuję ci Boże. To jak? – zrobił krok do przodu podbudowany usłyszanymi słowami. – Ukażesz mi swoje prawdziwe oblicze?

Zamiast odpowiedzi, a właściwiej byłoby powiedzieć w ramach odpowiedzi, mgielka zaczęła się zmieniać. Zmieniła barwę. Zrobiła się najpierw ciemna, a chwilę później wręcz czarna i bardziej masywna. Emanowała z niej jakaś negatywna energia, która wręcz odrzucała. To co przed momentem było całą esencją istoty, z którą rozmawiał wyewoluowało do czegoś, co okazało się całkowitym przeciwieństwem. Natychmiast pojawiło się skojarzenie z diabłem, demonem lub czymś podobnym. Jeszcze przed momentem zamierzał podejść bliżej i dotknąć tego czegoś, co było tak ulotne, a jednocześnie namacalne aż do bólu, ale teraz chciał tylko odsunąć się jak najdalej.

Andrzej mimo wszystko jednak nie przestraszył się. Wiedział, że ta chwila kiedyś nastąpi. W końcu szykował się na ten moment, przez całe dotychczasowe, świadome życie. Odkąd skończył trzydzieści lat i odstawił leki wypisywane przez specjalistę nabrał pewności, że jest wybranym. Nie rozumiał, co to oznacza, ale wiedział, że został stworzony do wyższych celów. Nigdy nie był specjalnie bogobożnym człowiekiem, ale przecież to nie miało żadnego znaczenia. Religijność na pokaz, to w jego mniemaniu była zwykła obłuda i działanie pod publikę. Najważniejsze przecież było to, co nosił w sercu. Widocznie, to co teraz widział, było celowe i miało czemuś służyć. Może to był jakiś test, próba, czy nietypowa inicjacja, która miała mu w czymś pomóc. Nie czuł się na tyle silny, aby rozwikłać tę zagadkę.

Nagle zmienił zdanie co do swojej osoby i stwierdził, że został wybrany nie bez przyczyny. Był na tyle inteligentny, żeby to wiedzieć. Nie miał jednak bladego pojęcia, co takiego miał w sobie, czym zwrócił uwagę „Najwyższego”, ale wiedział, rozumiał, że na pewno coś takiego ma. Nie przykuł przecież zainteresowania zwykłego człowieka ani kogoś

nietuzinkowego, czy nawet wyjątkowego. Zainteresował się nim „ON”, a to o czymś świadczyło. „Chwała niech będzie temu, który jest wszystkim” powtarzał teraz jak mantrę. Czas przestał odgrywać jakąkolwiek rolę, jak gdyby go nigdy nie było.

Nawet nie zauważył, kiedy obłok znikł, a przed nim pojawiło się kilkuletnie dziecko. Chłopczyk mógł mieć pięć albo sześć lat, ale to w sumie było nieistotne. Wszystkiego by się spodziewał, ale nie tego, że zobaczy siebie sprzed lat. Patrzył teraz na małego Andrzejka i zszokowany tym widokiem nie wiedział co powiedzieć. Czuł, jak usta niemalże same otwierają się, choć nie planował nic powiedzieć. Musiał wyglądać fatalnie z tym wyrazem twarzy, ale nie dbał o to. Oprócz niego i Boga, który przybrał taką właśnie formę nie było tutaj nikogo więcej. Wiedział, że za moment coś powie, choć nie miał pojęcia, co. Czekał, aż struny głosowe w radosny sposób oznajmią mu, co też jego podświadomość trzymała w zanadrzu.

- Nie chcę tego... – wyszeptał nim zalała go ciemność.

- Chryste Panie. Boże Słodki – Andrzej otworzył powoli oczy i spróbował dociec, co się dzieje, gdzie jest i co się wcześniej wydarzyło. Oderwał czoło od ramion, na których spoczywała jego głowa, a te natomiast trzymał ułożone na blacie stolika, przy którym siedział. Rozglądał się powoli i nieco chaotycznie, ale mgła na oczach nie pozwalała rozróżnić szczegółów otoczenia. Głowa bolała, jakby ktoś powbijał mu w czaszkę gwoździe. Zamknął oczy i chwilę poczekał, aż organizm sam sobie poradzi z tą przypadłością.

- Zamykamy, proszę pana! – głos zza pleców wwiercił się w mózg, jak tępe wiertło. Sprawił jednak, że w jednej chwili oprzytomniał.

- Gdzie ja jestem, na Boga? – zapytał. Miało zabrzmieć głośno, tak, aby ten ktoś zza pleców usłyszał, ale zamiast tego z ust wydobył się ledwie cichy szep.

- Za pięć minut pana nie ma!

Ktoś krzyczał zapewne do niego, a on najchętniej zakryłby dłońmi uszy, aby tego nie słyszeć. Dźwięki raziły organ słuchu niczym przyrządy do tortur. To był niewątpliwie męski głos, tyle udało mu się na tę chwilę wydedukować, ale potrzebował czasu, aby przeanalizować informacje.

- Słyszysz pan, co mówię?! Do domu, do domu, bo jak nie, to wezwę straż miejską albo policję! Wszystko jedno! – głos stał się bardziej władczy i raczej nie rokował nadziei na podjęcie jakiegokolwiek dyskusji.